



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY” (wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnieniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicą: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres Redakcyi i Administracyi
Włodzimierska Nr. 2.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach, w Petersburgu w Księgarni Ungra, Plac Kazański Nr. 7.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ: Bez złudzeń p. A.S.—Nasze święta dawne i dzisiejsze p. T. Hodi. — Burzliwa noc p. M. Kornica. — Badania dziejowe: Józef Szujski Opowiadania i rozstrząsania historyczne p. Wł. Smoleńskiego. — August Szenoa (wspomnienie pośmiertne) p. L. P. — Nowy rycerz p. Prawdźca. — Przegląd literacki. (Poetye Bolesława Czerwińskiego) p. J. Kotarbińskiego. — Liberum veto. — W perspektywie p. Asana. — Tydzień Polityczny. — Kronika bieżąca. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.

Z powodu zbliżającego się nowego roku, prosimy szan. abonentów o wczesne i, jeżeli można **bezpośrednie**, nadsyłanie przedpłaty według warunków w nagłówku **Prawdy** oznaczonych. Wtedy jedynie możemy żądaniom szybko i w porę zadośćuczynić.

Ponieważ **bezpłatnym dodatkiem** książkowym w pierwszym kwartale roku przyszłego będzie dokończenie II tomu dzieła Brandesa **Główne prądy literatury europejskiej XIX w.** przeto dla ulżenia nowoprzybywającym abonentom nabycia dwu poprzednich części (dodatków z kwartału III i IV b. r.) cenę ich z rs. 1 **obniżamy na kop. 50.**

BEZ ZŁUDZEŃ.

Gdy po wybuchu nienawiści przeciw żydom w Cesarstwie, prasa nasza upajała się złudzeniem, że podobne wypadki u nas są „niemożliwe,” my jedni pisaliśmy w nr. 21 *Prawdy*: „Dzisiaj lub jutro pożar będzie zgaszony; ale kto zaręczy, że on z utajonych iskier znowu się kiedyś nie rozżarzy; kto zapewni, że tenże sam lud polski, który się opiera rozbojniczym podszeptom, nie ulegnie im kiedykolwiek w chwili zapomnienia i nie wyrwie swej zemsty?” Zburzenie i zrabowanie sklepów żydowskich w dniach 25, 26 i 27 grudnia, bójki uliczne z izraelitami uzasadniły zupełnie naszą w tej sprawie wątpliwość. Okazało się do wódno, że wśród narodów europejskich nie stanowimy żadnego idealnego wyjątku, że w naszym łonie istnieją też same, co gdzieindziej, żywioły i antagonizmy, że przy odpowiednich warunkach wystąpią w nim też same zjawiska. Zamiast sztucznie wy-

tlaczanego z dziennikarskich gron soku, w żyłach warszawskiego pospólstwa widzieliśmy czerwoną krew, zamiast aniołów z sentymentalnymi skrzydłami — odurzonych zemstą i chęcią rabunku ludzi. Bo ludzie tylko, mimo różnic wszędzie jednacy, składają każde społeczeństwo. Kto ich u nas dostrzega tylko w najwznioślejszych postaciach, ten albo kłamie, albo badać nie umie. Nieustannie walczymy z tem udaniem lub nieświadomością, nieustannie wykazujemy, że natura nie stworzyła innych narodów z prostej gliny, a nas z wyborowej pianki, że nasze społeczeństwo jest organizmem, zdolnym do najwyższych i najszlachetniejszych uniesień, ale zarazem do najniższych pożądań. Nasze ciało jest ciałem, nasze kości — kośćmi, nasza krew — krwią.

Pajęcza siatka przechwałek, utkana niezmordowaną w tej przedzy ręką sentymentalnej prasy, przesłoniła rzeczywistą prawdę stosunków społecznych i utrzymywała chrześcian w tem przekonaniu, że u nas wstrząśnienia podobne jak w Cesarstwie są „niemożliwe,” żydów zaś — że pod opieką polskich cherubów mogą bezpiecznie przechowywać swój stary zakon. To też gdy 25 grudnia po ulicach Warszawy rozlał się tłum z mściwym okrzykiem, apostołowie i wyznawcy naszej serdeczności otworzyli zdziwione usta i nie mogli pojąć zagadkowego dla nich ruchu. Tymczasem dla nas ruch ten był zrozumiałym, naturalnym i przewidzianym.

Zastanawiając się dziś nad nim, nie myślimy go okadzać dymem obowiązkowego i stereotypowego oburzenia. Miałoby ono bowiem w *Prawdzie*, nieczytanej przez uczestników sklepowej grabieży i ulicznych bojek, ten cel i skutek, co np. wyrysowanie i obicie na tem miejscu któregośkolwiek z bohaterów wyprawy przeciw żydom. Zamiast wzorem króla perskiego chłostać morze, które mu potopiło okręty,

wolimy zbadać przyczynę burzy i sposób ubezpieczenia się od niej na przyszłość.

Według naszego przekonania, namiętności, które tak gwałtownie trysnęły z ciemnych mas, sączą się w naszym społeczeństwie i zbierają z dwu źródeł pokrewnych: z fanatyzmu chrześcijańskiego i żydowskiego. Lud polski nienawidzi żydów religijnie i rasowo. Jakże go z tej nienawiści leczy klasa oświecona w stosunkach społecznych, w literaturze i prasie? Większość albo wprost ją podsyca, albo biernością ośmiela. Nie chcemy tu nikogo oskarżać, sądzymy jednak, że ten sposób rozwiązywania t. z. kwestyi żydowskiej, który jej wcale nie rozwiązuje, lecz płacze, jest najgorszym. Gdybyśmy jego zwolenników wzięli na socyologiczny egzamin, daliby oni nam dziwne odpowiedzi. Wygnać żydów? Nie. Puścić na nich rozżarty tłum? Nie. Zostawić ich w starozakonnym barbarzyństwie? Nie. Oświecić? Nie. Więc cóż zrobić? Jaka droga jest pożądana, sprawiedliwa, ludzka? Gdy żydzi spokojnie rozrastają się, słyszymy krzyki rozpacz, że nas zalewają; gdy tłum chrześcijański przeciw nim wystąpi, brzmi oburzenie na jego dzikość; gdy izraelici pozostają w swej ciemności i odrębności, źle, bo stanowią żywioł obcy i szkodliwy; gdy się oświeca i upodobnia, źle, bo wypierają nas ze wszystkich stanowisk.

Cóż więc jest dobrem, co żydzi powinni zrobić, ażeby dogodzić temu kapryszowi bez końca? Jeżeli jedną ręką będziemy podkładali ogień nienawiści, a drugą gasili jego płomienie, gmach społeczny nie przestanie się palić a w tym pożarze ciągle ginąć będzie jego dobro. Lepszą jest najokrutniejsza rada, ale jasna, niż to ciemne młynkowanie, to zasypywanie oczu półsłówkami, ta obawa środków stanowych a niechęć do ludzkich. Głos publiczny przenika dziś u nas do najniższych pokładów społecznych. Pomyślimy tylko, czego

ludzie ciemni zapagną i do czego dążyć będą, słysząc przez 364 dni w roku słowa rozbratu a 365-go kazanie o braterstwie? Tłum subtelnej filozofii wstrętu spokojnego nie rozumie, on nigdy nie pojmie, jak to można żywić nienawiść w sercu i nie wyrażać jej pięścią. On zawsze robi to tylko, do czego jest zdolny: nauczono go niecierpieć żydów, więc... burzy szynki i rozpruwa pierzyny. A gdy go chcemy powstrzymać od grabieży, patrzy na nas zdziwiony, bo nie poznaje swoich nauczycieli. Od oświeconych zatem chrześcijan należy żądać w sprawie żydowskiej albo konsekwencji, albo usiłowań w bratanii żywiołów: ci, co bezwzględnie je rozdierają, albo niech przyjmą na siebie jawną odpowiedzialność za wszelkie skutki swojego działania, albo niech jego kierunek zmieniają. Cóż dziś widzimy? Nieprzeblaganych wrogów całego izraelskiego świata wielu, otwartych wszakże obrońców chrześcijańskiej zemsty — ani jednego. Te same usta, które nie obsychały ze złorzeczeń na żydów, dziś brzmią najrzeczniejszymi dla nich czułościami. Miałyby te łzy być tylko łzami strachu?

Po rozruchach przeciw żydom w Cesarstwie, p. Polakow przesłał do ministerium memoriał, w którym prosił o przymusowe ucywilizowanie swych współwyznawców, mianowicie: o zniesienie chederów, zakładanie wspólnych szkół, usunięcie specjalnych podatków, słowem o zburzenie całej separacyjnej rudery. Wtedy to (w n-rze 42) pisaliśmy: „Tyle razy już wykazywała *Prawda* gminie warszawskiej konieczność podjęcia inicjatywy na tej drodze, że ledwie warto tracić słowa, które głuchych uszu przebić nie zdołają.“ Po smutnem jednak doświadczeniu dni ostatnich może te nasze słowa nie będą stracone. Powtarzamy więc nasze niewzruszone przekonanie, że drugie źródło przyczyn, podtrzymujących rozbrat społeczny, tkwi w odrębności żydowskiej i w braku wszelkich usiłowań do rozwalenia tego muru. W jednej klatce żyją zamknięte dwa całkiem odmienne gatunki cywilizacyjne, które tylko zagryzać się mogą.

Lud żydowski ma tyle pokrewieństwa

z chrześcijańsko-polskim, ile indyanie amerykańscy z hiszpanami. Wszystkie pierwiastki religijne i etnologiczne, składające społeczeństwo nasze, mają mnóstwo organów wspólnych, za pomocą których się łączą i upodabniają. Jedni tylko żydzi stanowią świat osobny, posiadający własną religię, język, moralność, szkoły, instytucje; prądy idei i uczuć, obiegających cały organizm, nie przenikają do tej mechanicznie przyklepionej części. Żydowska etyka, zawarta w Talmudzie, wspiera się na odmiennych podstawach, żydowskie szkoły nie są zastosowane do planu oświaty powszechnej i nie ulegają żadnej kontroli, kahały są instytucjami niepodległymi — słowem masa ludności izraelskiej nie przyjmuje udziału w życiu drugiej połowy społeczeństwa i posiada odrębne warunki bytu. Istota tej odrębności jest w porównaniu ze społeczeństwem chrześcijańskim cywilizacyjnie niższą i bezpłodną, a nadto z jego rozwojem sprzeczną. Wywiązuje się zatem naturalna potrzeba przełamania tej wiekowej obręczy i wprowadzenia masy żydowskiej we wspólne normy życia. Czy przewodnicy tej masy, za jakich możemy uważać członków jej gminy, czynili usiłowania dla osiągnięcia zmiany przepisów prawodawczych i przymusowego przekształcenia współwyznawców? Bynajmniej. Warszawska gmina żydowska nie miała nawet swego Polakowa. Podtrzymywanie *Izraelity*, kilka szkółek miejskich — oto cała suma jej cywilizacyjnej działalności. W tej chwili obraduje nad żydami w Petersburgu osobna komisja; czy do niej zwrócił się kto z propozycją lub prośbą o zmianę ustaw? W całym świecie polsko-izraelskim jedna tylko instytucja starała się i stara o pozwolenie rozbicia wyznaniowych sztachetek — Stowarzyszenie Subjektów Handlowych. Zresztą cicho. Urzędowi przewodnicy żydów, steroryzowani przez tłum fanatyczny, spią sobie marząc o bajdach sentymentalnie przypiewującego im *Izraelity*. Gdy ich kto oprzytomni i ostrzeżeniem rozbudzi, poskarżą się na sianie niezgody i przytulą do łona „braterstwa współobywateli.“ Tymczasem, widzieliśmy owo braterstwo 25,

26 i 27 grudnia, widzieliśmy nietylko zgraję, rabującą sklepy, ale inteligentną publiczność, przypatrującą się z zadowoleniem pogromowi. Niewielu w napastowanych uznawało „braci“, większość uważała ich za krzywdzicieli, którym skrzywdzeni wymierzają brutalną, ale słuszną sprawiedliwość. Zapomniano o upewnieniach, że takie rozprawy są u nas „niemożliwe“, zniknęło sztucznie sklezione „braterstwo“, jedni rozkielznali swą nienawiść, drudzy zrzucili maskę. A wśród tej walki w głowach tłumu nawet nie błysnęła myśl, że on gromi czemkolwiek pokrewnych sobie ludzi.

Rozczarowanie było zbyt wielkie, ażeby dziś nie starano się naprawić zadawnionej iluzji. Napadali i rozbijali złodzieje — nie przeczy my, ale ile ten potok nienawiści miał dopływów z po zaslodziejskiego świata? Zwykle ruchy społeczne rodzą się w najciemniejszych głowach i najbrudniejszych sumieniach, ale potem porywają swym nurtem umysły lepsze, które w zasadzie z nimi sympatyzują, tylko odwagi pierwszego wytrysku nie posiadają. Zgodzimy się na to, że rozpoczęła rabunek i przewodniczyła mu nieliczna i niepełnoletnia zgraja rzezimieszków, ale nie ten tylko należał do walki, kto rozbijał szynki i kradł papierosy.

Naturalnie, niektóre pisma nasze, kłamiące z zasady na benefis niedorzecznie pojętego patryotyzmu lub niezdolne głębiej spoglądać we wnętrze społeczeństwa, kitują szczeliny tym wybuchem zrobione i starają się nas upewnić, że to zwykły karnawał pijanych rabusiów. Jeden z dzienników donosił swym czytelnikom w najgorętszej chwili, że „zgiełk uśmierzony“, inny znowu z dziecięcą naiwnością zastrzegł, że „wypadkom tym nie trzeba nadawać zbyt doniosłości.“ Oto nasza zwykła taktyka w krytycznych chwilach: kłamstwo lub złudzenie. I znowu znajdują się ludzie przekonani, że ten wybuch był tylko „nieporozumieniem“, grabieżą „drobnej szajki“, bo *my... my...*

My przestańmy się ludzić, patrzmy na rzeczy trzeźwo i pracujmy nad pojednaniem wrogich żywiołów, które dotąd tra-

BURZLIWA NOC.

Zachciało się szalonej z pod bieguny północnego burzy poigrać w naszym brukowanym mieście.

Wybrała się do nas na noc i... dalej! hulanka...

Ale za ciasne ulice!...

Przywykła do nieskończonych przestworów... Więc gniewa się i miota, ciska woczyzniewieściami mieszczuchom płatami śniegu... mroźnymi palcami na sztydach — jak na klawiszach — dzikie wygrywa *furioso*... zgrzyta i skacze ze złości...

Kryje się — kto może. Wraca do domu kupiec, lekarz i urzędnik... spieszy modniarka.

Idzie do rodziny i wyrobnik spracowany, a ma spory kawał drogi — z jednego końca miasta na drugi: mieszka na samem przedmieściu.

Tam dopiero szalona królowa północy

wyprowadza swe harce. Zrywa okienice, wybija szyby, wciska się gwałtownie do ubogiej izby i gasi świeczkę łojową...

Biedni ludziska nie są pewni, czy nie zechce zabawić się — jak dziecię swawolne — w domki karciane, zdmuchując, jedną po drugiej, nędzne ich lepianki...

Naprowadziła z sobą chmur gęstych, śnieżystych legiony, wyje i ryczy... Czy z niedźwiedziami białymi na ucztę przyszła?!

Wszystko chroni się przed nią i szczelnie zamyka.

Tylko czas niewzruszony spokojnie posuwa strzałki na miejskim zegarze i dzwoni godziny. Lecz i tu wciska się burza — skrada uderzenia — wirując i mącąc powietrze... Już północ!...

Szaleje, dziki orkanie!... ludzie bezpieczni są pod swymi dachami... Światła i światelka gasną... za chwilę ani w myśli im nie będzie! Usną od trosk dziennych wolni...

Ale nie wszyscy!...

Na samym końcu miasta uboga chatka stoi...

Zwolna i lekliwie otwierają się drzwi skrzypiące, a z nich wysuwa się postać kobieca...

Rozwścieklony orkan rzuca się wnet na nią... porywa, usiłuje zwalić i śniegiem zasypać...

Śnać dla ważnej przyczyny ta ludzka istota w noc samą opuszcza bezpieczny przytułek... Nie ulękła się rękawicy rzuconej przez groźnego wroga... walczy z burzą, cierpliwie z zasp śniegowych wydobywa nogi... i tak porusza się naprzód — chwiejnym krokiem kierując się w stronę głównego miasta...

Gdy opuściła przedmieście, poszło już jej łatwiej. Na niektórych przynajmniej ulicach śniegu było niewiele, a chociaż latarnie miejskie drzące i słabe światło lały, jednakże rozpraszały miejscami ciemność i dalszą wskazywały drogę; więc posuwała się kobieta szybciej i krokiem pewniejszym...

Ale dla czego tak często ogląda się? Czy obawia się pogoni?... Czemu drży?... Ha! zbrodniarka...

Tego też pewno był zdania idący naprzeciw niej stróż bezpieczeństwa... Stał przy latarni, obejrzał kobietę od stóp do głowy, a dostrzegłszy zawiniątko, mruknął: „Jest pszczołka w ulu...“ Gotów był już ją przyaresztować. W tem zawiniątko wyda-

wią się wzajemnie. Niech nam czytelnik daruje, że po raz trzeci powołamy się na własne nasze słowa (w nr. 22 *Przemyślenia*): „Wierzmy, że władze bezpieczeństwa publicznego popęd do gwałtów i rabunków stłumią; zdaje nam się jednak, że nad nim zupełnie nie zapanują. O ile sprawa ta jest dziełem osób, przeciąć ją łatwo; winni zawichrzeń zostaną schwytani, osądzeni i ukarani; o ile ona wszakże jest wytworem stosunków, ciągnąć się będzie bardzo długo.“ U nas zaś, gdzie liczba żydów nieprzyswojonych i ich skupienia są największe, proces ten posiada szczególną wagę i potrzebuje wyłożonej pracy bez... złudzeń. Obie sfery winny dążyć do związku przez oświatę; pierwsze jego węzły zadziergnęli izraelici ukształceni, którzy ślad swego pochodzenia pozostawili już tylko... w książkach meldunkowych.

A. S.

NASZE ŚWIĘTA

dawne i dzisiejsze.

Dzień 5 stycznia, czyli 24 grudnia według kalendarza starego, jest dniem uroczystym na Litwie i Rusi. Wiąza się z nim myty i zwyczaj, sięgające epok przedhistorycznych, posad naszego bytu towarzyskiego. Przechowujemy je z pokolenia w pokolenie, sami nieraz nie już nie wiedząc o ich znaczeniu.

Okolo tej to daty przypada, jak wiemy, pełne dalekich wiosennych obietnic przesilenie dnia z nocą. Duch ciemności, który dotąd panowanie swe nad ziemią rozpęścił co doba szerzej i dłużej, zaczyna cofać się i maleć, — a światło, wielki ów „Agni“ praojców naszych z czasów poprzedzających wędrówkę plemienia indo-europejskiego, Agni — ożywe źródło pierwotnego istnienia, wyższe według *Zend-Avesty* od bóstw złego i dobrego, od Ahuramazdy i Ahrimana¹⁾, zwycięża od tejże chwili niemoc przyrody coraz widoczniej i jaśniej.

¹⁾ Zobacz Pietraszewskiego tłumaczenie *Zend-Avesty*, tudzież Emila Burnoufa *La science des religions*, str. 170, i Franck *Le dictionnaire des sciences philosophiques*, str. 1291. W Kossowicza *Galhas*, obejmujących główne części *Zend-Avesty*, zasada ta również dobrze uwydatniona.

ło głos niemowlęcy. Nowicysz — od wczoraj pełniący obowiązki stojkowego — dał pokój kobiecie...

Ta strwożona szła dalej. A tu samym środkiem ulicy pędzi rozhukana burza. Wzbija kłęby śniegu i ciemi światło latarni. Rozwiewa nędzne ubranie kobiety, ścina krew w jej żyłach i mroźne iglice zapędza pod paznokcie... Ucieka przed nią kobieta i zwraca na prawo w kierunku przerywanym kierunek burzy... Było tu spokojniej i zaciszniej... i mniejsze śniegu namioty...

Stała przy kolumnadzie ganku kilku-piętrowej kamienicy... Spała kamienica!... Lecz skrzypnął śnieg... Pilniej nasłuchiwać zaczęła... Nie! to własnej jej serce bije... stuka krew w skroni...

Ale czas!

Więc z niemowlęciem w jednej ręce — drugą jej pędziła śnieg zmiatać między dwiema najmniej zasypianymi kolumnami...

Potem ruchem gwałtownym porwała dziecko — cisnąc do piersi — jak gdyby chciała je napowrót do macierzyńskiego łona wtłoczyć... Stanowiła z niem jedną istotę spojona boleścią... dławila w sobie

Wzrasta ono, „rodzi się“ każdego poranka, codziennie jaśniejsze i dobroczynniejsze.

Ze późniejsze nasze „wigilie“, koledy, roraty, czuwania, msze północne, stąd się właśnie wzięły, nie skądinąd, o tem świadczy nawet elementarna historia pierwszych wieków chrystyanizmu. Dzisiejsze „Boże Narodzenie“ nie było wcale obchodzone przez wyznawców Jezusa ani w I, ani w II, ani w III-stuleciu „kościół powszechny“. Tylko wschodnie odłamy religii nowej czeły w dniach mniej więcej zbliżonych do 24 grudnia radosną pamiątkę urodzin... Mitry, uduchowionej postaci słońca, które w *Rig-Vedzie*, najdawniejszej księdze aryów, odgrywa rolę „jasnego przewodnika dnia“, wtedy gdy drugie bóstwo, Varuna, powinowate, dopełniające i warunkujące Mitrę, powołane było głównie do straży nocnej na tymże samym „mlecznym szlaku niebios“.

Dopiero w wiekach IV do VIII po Chrystusie, kiedy coraz gęstsze tłumy aryów celtyckich, latyńskich, greckich, germańskich i nareszcie słowiańskich, wtłaczać się zaczęły w kadry organizacji „katolickiej“, wnosząc do kościoła Jezusowego, z fundamentów semickiego, odwieczne swe pojęcia o świecie i świetle, bardzo już w tym czasie zepsute i skoszlawione, — dopiero wtedy zaszła potrzeba zcalenia wszystkich tych pozostałości i wspomnień o narodzeniach niebieskiego bóstwa w jeden ogólny symbol, w jedną religijną syntezę, która też wyraziła się „złobkiem belemskim“ z trzema kłaniającymi się królami wschodnimi, czyli „magami“, kapłanami Ahuramazdy i Ahrimana¹⁾.

Pomimo to wszakże, pomimo owego „pobielenia starej aryjskiej mitologii“ dogmatyczną warstwą przeobrażeń chrześcijańskich, obrzędowa strona świąt przedhistorycznych nie dała się wypchnąć z życia. Sama ona, owszem, wzięła wkrótce górę nad owiewającym ją duchem katolickim, centralizacyjnym, podprowadzającym wszystko pod swój uniwersalny poziom. Po dziś dzień, gdy po wsiach i miastach śpiewamy:

W żłobie leży,
Któż pobieży
„Koledować“ małemu —

lub też, jako na Rusi, w przeddzień Nowego Roku:

Wasilowa mati
Poszła „hobotati“,

¹⁾ Rzecz ta dokładnie jest traktowana przez Renana, Revilla, Sorela, Max-Müllera. Wykład popularny znajduje się u Laurent'a *Etudes sur l'histoire de l'humanité*, t. II-gi.

łkanie... Sypnęły się z oczu łzy... Ścinał je mroź w perły...

Wtem kroki!...

Nadludzkim prawie wysiłkiem oderwała się od dziecka. Złożywszy na jego małym czole pocałunek gorączkowy i opuściwszy w przygotowane dlań — nie z pierza i puchu — łóżeczko, pomknęła — oczekując pogoni...

Czula się zbrodniarką występna... Była tylko osieroconą matką...

Chciała iść dalej. Sza!... Co to? niemowlę kwili?...

Kwiliła burza.

Cofa się i wraca, bo tam nie niemowlę... Tam własne zostawiła serce... Jak gdyby wieki niewidziane porwała dziecko, pieściła je, okrywała pocałunkami... Zagrał w niej duch macierzyństwa...

Ale o! zgrozo... stanęło przed nią jutro w strasznym obrazie nędzy, poniżenia, śmierci głodowej może...

Dzień cały kawałek chleba suchego nie miała w ustach; wstydząc się okazać swą biedę i rękę wyciągnąć — kryła się przed ludźmi w zimnej, niepalonej dziurze... Spływała wilgoć po ścianach tej smoczej

A Wasyl za niej

Kinu „hołownieju...“

Po dziś dzień, mówię, i wcale się nie domyslać, odprawiamy nabożeństwa nasze świąteczne daleko więcej według przepisów *Rig-Vedy* lub *Zend-Avesty*, niż według przykazań ewangelicznych. Przynajmniej żadna epistoła, żaden kanoniczny rozdział, żaden chrześcijański teolog nie objaśni nam, czym jest np. „hohot“ lub „koleda“ — a Kossowicz objaśni, Pietraszewski objaśni, Baudouin de Courtenay objaśni — *Sanskryt* i *Zend* objaśnia.

To samo z „kucią“ — wielkiem bożonarodzeniowym świętem.

Co to jest „kucia“?

Ksiądz proboszcz powie zapewne, że jest to zabobon pogański, tolerowany przez kościół, a tolerowany z tem większą pobłażliwością, że przypomina agapy pierwotnych chrześcijan. Niestety, sprawa ma się na odwrót: agapy przypominają kucię — choć bardzo słabo — nie zaś kucia agapy...

Powiedzmyż najprzód, dla wyjaśnienia rzeczy, jak mianowicie u nas, na Litwie i Rusi, obchodzą tę kucię — albo raczej, jak ją obchodzono przed laty kilkunastu, bo dziś, podobno, inne jeszcze, zupełnie inne uniwersalne porządki tam powstały, do pary z katolickimi...

Pierwsze gwiazdy pokazały się na niebie.

Gospodarz wniósł ze stodoły sporą wiązkę rosnącego zboża i w kącie izby ją postawił. Zapalono sute jarzące światło, pozamykano okienice ocieplonej chaty, służba, umyta, w świeżej bieliźnie i nowych kapotach, przechodzi z czeladnej do świetlicy, gdyż w kuchni wszystko już gotowe. Gospodyni nakryła właśnie białym obrusem stół, grubo zastany sianem.

Dla czego sianem? Czy dla tego, że Chrystus w żłobku się narodził? Ci, co to twierdzą, nie tylko że nie nie czytali okrom ewangelii, ale nawet do ewangelii nie zajrzeli nigdy... Dajmy im jednak pokój!

Zasiedli oto wszyscy do uczty, łamiąc pomiędzy siebie opłatek, symbol chrześcijański — jedyny, pierwszy i ostatni, a najzupełniej wystarczający: symbol braterstwa, istotnie przez Chrystusa ludziom podany i zostawiony — symbol wspólności i solidarności.

Życząc tak sobie wzajem lat długich, zdrowia i powodzenia, spożywają słudzy i panowie dary boże, następujące jeden po drugim w szeregu nieprzerwanym, aż do dwunastu... Być może do dwunastu dla tego, że zawsze, od niepamiętnych czasów było dwanaście miesięcy, lub też dla tego, że kościół uznaje... od trzynastu do czterdnastu apostołów, wówczas gdy rzeczywiście miał ich Jezus bez porównania więcej.

jamy... One tylko były świadkami jej nędzy... Rozezulone płakały!...

Do dziś trzymała się jeszcze w swej dumie... Uległa! Jutro czeka ją żebractwo...

Więc tłumiąc uczucie macierzyństwa — ruchem kurezowym oderwała od siebie dziecko. I tylko ściągawszy z głowy chustkę biedną, starannie owinęła w nią małe — złożyła w niesłane łóżeczko i pocałowała — szepnąwszy z cicha: „Tę jedną nocy przespij!... Wezmą cię jutro ludzie... Pan kamienicy... Ja pójdę w świat... Może odszukam ojca twego?“

Zawyla burza... zakała... wzbila się w górę i na północ podbiegunową pomknęła...

Nazajutrz... przybyła społeczeństwu żebraczka jedna i jeden podrzutek.

Kurjery wnet krzyknęły: „I znowu zbrodnica matka...“

Ale zbrodnica matka była młoda...

Kobiety młode poszukiwane są...

Zajęła się więc wkrótce jej losem pewna litościwa dama...

M. Kornic.

Bądź co bądź, końcowem daniem na litewską wieczerzę 24 grudnia powinien być „pęczak“, okraszony miodem.

Cóż to jest pęczak? — Jest to starodawna aryjska potrawa z gotowanych ziaren jęczmiennych, obiata miła bogom i ludziom, słodka, przyjemna — i jako taka, *pięta* z rzędu a ostatnia — sanskrycki *panczak*.

Rozumie się, że wzdłuż całego posiedzenia słodkim pęczakom towarzyszą na pożytek gromadki długie libacje odbywane w kółko — stosując się najskrupulatniej do biegu słońca. Stary wytrawny „lipiec“, zastępuje tu, bez ujmy, starszą od siebie bez porównania, przedwieczną aryjską *somę*¹⁾, napój pokrzepiający, siłę czyli „dławę“ dający, zdrowiodawczy, literalnie w *Rig-Vedzie*: *drawidasta*, — napój boski, przyniesiony od bogów młodości i mocy — *drawinostas*, a wytłaczany i przygotowany, według sekretu dziś zdaje się na zawsze zaginionego, z krzewin, kwiatów i drzew, porastających na wysokich górach. Cudowna ta *soma* (w zendzkim *homa*, ze zwykłym przejściem w językach aryjskich s na h i odwrotnie), obficie zaprawiona miodem, silnie się rozplamieniała na cześć boskiego Agni, który też z tego powodu sam często nosił miano *somy* rozgrzewającej, miodem przesyconej — *susamidha* (*Rig-Veda*, ks. I, hymn 13, czterowiersz 1).

Oto jak było dawniej.

Teraz zachodzi pytanie, co właściwie na naszych obecnych, litewsko-ruskich, uctach kołędnych, czyli wigilijnych, nazywa się „kucia“, czy wieczerza cała, czy „pęczak“, czy „wiązka“, czy też siano zasłane na stole?

Pytania tego nikt z pewnością nie rozwiąże na gruncie tegoczesnym. Pozwólmy przeto sobie zajrzeć do *Rig-Vedy*. Dla nieobarczania czytelnika cytata, obiecujemy poprzestać na paru tylko wyjątkach jej księgi, — na ogólną liczbę ksiąg dziesięciu, z których się składa najdawniejsza ta biblia naszego plemienia.

Wyraz „kucia“ spotyka się w pierwszej tej księdze *Rig-Vedy* po razy kilkanaście. Ze wszędzie oznacza *trawę* pewną, niezbędną przy obciatach na cześć bogów, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Gdziekolwiek jest o niej mowa, znaczenie jej uwydatnia się zawsze w tym samym sposobie. Naprzykład, hymn trzeci, na cześć Aswėnow, szybkostrzydłych bóstw zmroku, tak się wyraża: „Pomocni i rzeźwiący, przybawajcie, o bogowie! Czekamy na was z obiata, na kobiercu usłanym z *kuci*! Przybawajcież uperlonemi jak rosą drogami Rudry...“ (Rudra — bóstwo zachodu, wiatru, burzy, zimna, zimy).

Zdawałoby się z tych kilku wierszy, że co do *kuci* nie ma nic prostszego i jaśniejszego nad jej przeznaczenie. Mamy tu do czynienia z pewnego rodzaju podściółką pod siedzenie, przyzbą, ławką z darniny, o ile że w innych znowu miejscach *Rig-Vedy*, i w znaczeniu prawie jednakiem, hymny, zamiast *kuci*, używają wyrazów *zarhis* lub też *darha*: co znaczy: trawa, gazon, ziemia porośnięta. A jednakże, sanskryt *Rig-Vedy* tak jest przelewnym, miękkim i wielobarwnym, że nawet w przytoczonych powyżej kilku wierszach hymnu tłumacz nie może być nigdy pewnym swej wersyi, gdyż w oryginale słowa: „czekamy na was z obiata rozścieloną na kobiercu z *kuci*“, niemniej doskonale i niemniej wątpliwie podchodzą pod inny także przykład. Równem prawem da się ustęp ten wyrazić w polszczyźnie: „czekamy na was z obiata...“ przygotowaną, podaną, zastawioną... „przy *kuci*“, lub też „z *kuci*“, lub nawet: „z *kucią*“.

Każdy z tych wariantów zmienia rolę, jaką *kucia* odegrywała u aryów, lubo —

powtarzam — jest rzeczą najzupełniej pewną, że należała ona do świata roślinnego, była gatunkiem trawy.

Wspomniany hymn 13 księgi I, powinien nas jednak bliżej zetknąć z przedmiotem. Podajemy tedy pieśń tę w całości. Ma ona znaczną wagę dla naszego zagadnienia, w niej bowiem, jako w zwierciadle przegląda się liturgiczna i obrazowa strona obiat owych wigilij, kołęd, wieczerz, zebrań, na których pradiadowie nasi, lat temu siedem do ośmiu tysięcy, komunikowali się z ukochanym Agni.

Hymn wysławia przymioty, zalety, własności duchowe — słowem, „apri“ swojego Susamidhy, którym był, jak wspomnieliśmy, zarówno sam Agni, jak i jego boski nektar *soma*.

„O Agni przepojony słodyczą! — woła poeta — o Susamidho! zwróć swoje laski ku nam, w stronę kędy się czyni obiata. Przyjmij dar, ty, któryś jest ofiarodawcą ofiarobiorcą zarazem.

„O mądre dziecię, powstające ze zgonu własnego ciała! o Tanoupacie! uczyni, by miła była bóstwom nasza danina, i jako miód słodką!

„Wołam, do waszego tu grona, drogie, ludzkimi głosy wychwalane bóstwo (*narasansa*), którego mowa tak łagodnie do duszy się leje (przemawia).

„O Agni, święcicielu ty i chwało¹⁾, tobie przodkowie nasi cześć w domach postanowioną wznieć! Bóstw przymioty enotliwe wwież nam na swoim błogim wozie!

„Roztocz, diatwo rozpromieniona, świętych traw kobierze! Zróście go *ghrita*²⁾ roztopioną, w miejscu, kędy bogowie po napój swój znijdą.

„Niech się otworzą podwoje zakola, mającego zajaśnieć obiata! Niech się otworzą dzisiaj na oświetlony obrzęd!

„Do uczty tej radosnej zapraszam i ciebie, nocy piękna, i ciebie piękna jutrzeńko! Obie niech przyjdą zasiąść u tej tu *kuci*!“

„I ciebie również zwołuję i spraszam, cicha a słodkomówna bóstw paro, ciebie wieczorze z porankiem! weźcie udział w święceniu naszym.

„A trzy boginie, wnoszące szczęście i pociechę, *Ila*, *Saraswati* i *Mahi*³⁾, niech raczą bez obawy uczestniczyć na *kuci*.“

„Przywołuję tu wkońcu wielkiego obrazotwórcę (twadźtri)—światło płomienne—umiejące uwydatniać postać wszelkiej rzeczy; przywołuję i mówię:

„Boski władco lasów, *Vanaspati*! odnieś bogom obiata im przynależne! I niech mądrość będzie udziałem tych, co je tu przynoszą.

„A teraz, na cześć gospodyni niebios, wnieśmy spólny okrzyk: *swaha*! w domu tym ojców naszych, do którego bóstwa zapraszam.“

Tak obiatowali pradiadowie nasi przy pamiątkowych swych obchodach i uctach, przy swoich „kuciach.“

Strof tych dwanaście, przeszedłszy przez siatkę niepodobnego do wykonania przekładu, nie przemówią dziś zapewne do wyobraźni czytelnika ani w setnej części z tą samą siłą, z tym samym wdziękiem i urokiem, z jakimi przemawiały niedys, w wiekach po tysiąckroć, obecnie zamierzających, do ludów zamieszkających u stóp aryjskiego Zimolesia, na wyniosłych płaszczynach Azyi środkowej, gdzie powstały pierwsze hymny *Rig-Vedy*, pierwsze zarysy *Zend-Avesty*, pierwsze ziarna własnych naszych tradycji!

A jednakże, cokolwiek więcej skupione uczucie potomków i głębsze od uczucia oko badacza łatwo w tych zwrotkach od-

kryć potrafi siebie całej późniejszej puszczy pojęć, mytów i obrzędów naszych — od kołęd i hohotów ruskich, od jasełek mazowieckich, aż do bożonarodzeniowych sobotek celtyckich, aż do janusowych ceremoniałów rzymskich, aż do iluminowanych jodełek germanich.

Więcej powiem. Gdyby komu chodzić mogło o źródłowe wyswietlenie takich bodajby nawet drobiazgów jak ten, dla czego przy litewskich obchodach „kuci“ stawia się w rogu izby wiązka zboża, odpowiedzieć na to może najdokładniej jedynie *Rig-Veda*, a nie ona, to *Zend-Avesta*, a nie *Zend Avesta*, to którykolwiek z odszukaných dotąd rękopisów króloworskich, postawiony w świetle mitologii lub lingwistyki porównawczej ludów aryjskich.

Jakoż wiązka owa — to umarły już tylko znak bogatej niegdyś treści, to pozostałość po uroczystej vedyjskiej „chorągwi słowa“, zwanej *vanza*, tyle niemal co nasze „kochajmy się“, prostsze tylko, szersze, poetyczniejsze — bo jeśli o kim godzi się powiedzieć z Herderem, że swojego słowa nie marnowali, to o praszczurach naszego plemienia. Potrzykroć świętą była u nich mowa ludzka. „Jako jęczmień w stepie — powiadali — tak się słowo czyści w duszy człowieka sprawiedliwego“ (*Rig-Veda*, ks. X, hymn 71, werset 2).

Czemże była ta wiązka, *vanza*?

„Trzymając w swych dłoniach kamionki¹⁾ — powiada pieśń — obecni na kuci, wzajemnem sobie życzeniem dni szczęśliwych, wznoszą śród obiat chwałę bogom życiodawczym, życie przynoszącym — *drawinostas*“ (*R.-V.* ks. I, h. 15. w. 7). „A *Saraswati*, bogini słowa, (*vadž-devata*), podnieca rytm, — falę modlitwy. Wywiesza ona, nad obecnymi roztacza wspaniałą swą *chorągiew* (*vanza*) poezyi, pod którą tem jaśniejszają i promieniają wszelkie nasze pragnienia...“ (*R. V.*, ks. I-a, hymn 3, werset 10).

Zaiste, w obec tej uroczej sceny, smutno i chłodno wygląda proza dzisiejszych naszych noworocznych życzeń lub pragnień — zraszanych, tu łzami, a tam wódką...

T. Hodi.

Badania dziejowe.

Opowiadania i rozstrząsania historyczne (pisane w latach 1875—1800) przez Józefa Szujskiego. Charakterystyka Kazimierza W. Maćko Borkowicz, wojewoda poznański i pierwsza konfederacja rycerska r. 1352. Warunki traktatu kaliskiego r. 1343. Ludwik węgierski i bezkrólowie po jego śmierci. Kraków aż do początków XV wieku. Jeszcze o elekcyi w epoce Jagiellonów. Stanowisko Długosza w historiografii europejskiej. Artykuł o wypowiedzeniu posłuszeństwa. O młodości naszego cywilizacyjnego rozwoju. — Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1882, 8-a str. 414.

Za punkt wyjścia do charakterystyki Kazimierza W. służy prof. Szujskiemu polemika z dr. Caro, w dziele którego przybiera król nasz „kształty dzisiejszego liberała i epikurejczyka, wynarodowionego z instynktów polskich, a ślepo zagranicznym oddanego wzorom, bezwyznaniowca potrosze, a trochę spekulanta, słowem doskonałości, o której w takich formach nie śniło się XIV wiekowi.“ Nie tai prof. Szujski miłośnych Kazimierza awantur i ucieczki z pod Płowic; podnosi jego działalność wewnętrzną i niezbędność polityki pokoju dowodzi. Drogą pokoju poszedł Kazimierz, powiada autor „z tym zapalem

¹⁾ Dosłownie: „*ilita*“, to jest ogłaszany, wychwalany przez człowieka.

²⁾ Oliwa lub masło.

³⁾ Poezya, wymowa, śpiew (lub deklamacja rytmiczna).

¹⁾ Dziś, jak nas zapewniają, zarówno „lipiec“ jak „some“, zastępuje niecna gorzałka — trunek zdradziecki, ohydny — potwór zanej „somy“ dziadów naszych.

¹⁾ Kamienne kubki — *gravan*; stąd zaś *grawahasta*, trzymający w ręku kamionkę, czyli gość.

roзумu, który nienawidzi nieprzyjaciół, a nie rozbija o niego bezsilnej pięści; który ugina karku pod jarzmo potrzeby, aby, zmocniawszy w tym najcięższym z bólów, podnieść go kiedyś tem silniej; który się zabija w codziennej pracy zmużonej i twardej, aby nią kiedyś jak głazem olbrzyma roztrząść głowę zazdrośników i nieprzyjaciół; z tym zapalem rozumu, który jest nieprzyjacielem junakieryi, a zwykle niepoznany i niepopularny roznamiętnia się i utwierdza w postanowieniach swoich, patrząc na krwawą pracę rąk swoich i na chłód, którym go lżejsze, sangwinistyczne otaczają natury.“ „Granitowym pokładem — ciągnie dalej prof. Szujski — są dzieje rządów Kazimierza, a równie twardej rdzennej warstwy, jak ta, która po nim pozostała, nie położył żaden rząd, żadne panowanie w Polsce... Próby stworzenia monarchii nowożytnej w Polsce były częste; ale porównawszy je z tem, co robił i czem był Kazimierz Wielki, musi się uznać, że jeśli później jeszcze jego następcy chwytały się jego wskazówek i śladów pracy, jako jedynej tradycyi, żaden już nie był w stanie przebudować gmachu, który on, acz na mniejszem terytorium, przed wiekami postawił.“ Nasuwa się mimowoli porównanie charakterystyki prof. Szujskiego z *Poglądem na zarządy Kazimierza W. Romualda Hubego (Prawo polskie w XIV wieku, 1881, str. 5—26)*. Rozleglejsza wprawdzie pod względem planu, nie tak głęboko przecież praca p. Szujskiego wnika w sprawy robót wewnętrznych, jak Hubego. Bezpretensjonalna mozaika, złożona z faktów, dosadniej charakteryzuje działalność Kazimierza wewnętrzną, niż retoryczne prof. Szujskiego zasoby i pewne w sferę po za dziejową wkraczające wy-cieczki.

Maćko Borkowicz w źródłowym prof. Szujskiego badaniu pierwszy raz w dokładnie przedstawia się świetle. Wojewoda poznański uformował ze szlachty konfederację w celu wspólnego zabezpieczenia się przeciwko tak zwanej pignoracyi, t. j. fantowaniu przez starostów królewskich do wysokości siedmiesięci, którą to karą statut Kazimierza W. dotykał gwałtowników, podpalaczy, niszczyteli kopców granicznych i t. p. przestępców. Prof. Szujski genezę konfederacyi Maćkowej wywodzi z wzorów niemieckich: ze źródła wypłynąwszy obcego, ponawiała się często, „stała się, powiada autor, niebacznie dopuszczoną restytucją narodową, gotową wesprzeć władzę, ale i podkopywać ją gotową.“ Przytoczone przez p. Szujskiego przykłady związków rycerskich i miejskich w monarchii brandenburskiej nie udowodniają, zdaniem naszym, wpływu obczyzny na Maćka; upoważniać jedynie mogą do wniosku, że indentyczne warunki wytwarzają tożsamość form, w jakich społeczeństwa bez względu na cechy plemienne uwydatniają swoją działalność. W badaniu warunków traktatu kaliskiego z r. 1343 znajdujemy poszlaki, że odstąpienie Pomorza narzeczą krzyżaków zobowiązywało ostatnich „do rocznej prestaty w pieniądzech, koniach, sokołach, korzennych i bławatnych towarach.“ Spostrzeżenie prof. Szujskiego, na mozolnych oparte studiach, ocala honor Kazimierza W., który, lubo okolicznościami nagłony, nie oddawał przecież prowincyi bez pewnych zobowiązań strony przeciwnej.

Opowiadanie o Ludwiku i bezkrólewiiu po jego śmierci jest pierwszą w literaturze naszej specjalną monografią o tym monarsze, opartą na kronice Janka z Ożarnkowa, dyplomatach i roczniku kujawskim. Ciekawym jest pogląd autora na sprawę wrzecznej biandryi Jadwigi. Na podstawie świadectwa tak zw. *libri proscriptorum* krakowskich, podającego datę *consumationis matrimonii* Jadwigi i Wilhelma i opowiadającego o uwolnieniu z powodu tej fety złoczyńców od kary, jeden z młodszych

uczonych, lubiący z pyłków fantazyjne dźwigać kolosy, w rękopiśmiennym dotychczas traktacie kwestyę biandryi Jadwigi za rozstrzygniętą uznał i pewną. Prof. Szujski dobrą uczonemu owemu dał lekcyę oględności w traktowaniu kwestyi wątpliwych. Dzień 23 sierpnia 1385 r. przeznaczony był na *consumatio matrimonii*. Wilhelm ruszył na zamek i był już bliski spełnienia życzeń. „Tu nastąpiła katastrofa: wypędzili go panowie polscy, — uciekł, bo gotowi mu byli śmierć zadać.“ Mógł przecież pisarz ziemski na zasadzie poprzedzającego rozkazu Jadwigi notować nazajutrz: „po spełnieniu małżeństwa królowej“ i wolność winowajcom ogłaszać.

W źródłowym studium o Krakowie bogate do dziejów organizacji miast polskich zgromadził profesor dane; największej przecież są wagi rozprawy: o elekcyi w epoce Jagiellonów, o artykule *de non praestanda obedientia* i o młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju, w których dużo niepospolitych znajdujemy poglądów. Wychodzi Polska na widownię dziejów ostatnich z rzędu narodów zachodnich. Kościół gra w społeczeństwie rolę ograniczoną, od książąt zależną, — reforma Grzegorza VII dokonywa się u nas dopiero w wieku XIII. Nie bierzemy udziału w wojnach krzyżowych; do XIV wieku z wyjątkiem gmachów klasztornych i niektórych kościelnych jest Polska krajem drewnianego budownictwa i ziemnej fortyfikacyi. Cywilizacya, która jako usamowloniony i wszechwładny kościół, jako emancypacya rycerstwa, jako wolne osadnictwo na prawie niemieckiem ją przenika, przyprowadza polityczny byt państwa na brzeg przepaści, część terytorium odrywa do Niemiec, część do Czech. Na českich i węgierskich wzorach rozpoczyna się organizacyjna praca Kazimierza W., — Polska raptownie Europę dogania, lecz śmierć Łokietkiewicza kładzie naturalnemu rozwojowi tamę. Przyłączenie Litwy i Rusi litewskiej cofa wstecz zadania wewnętrzne, zwraca do boju z germanizmem i do pokonania politycznych aneksów. Społeczeństwo, które zaledwie do europejskich zaczęło przychodzić porządków, ma przed sobą zadanie pokonania ogromnej, pół-pogańskiej, pół-schyzmatycznej przestrzeni. Unia narodów, wobec zewnętrznych niebezpieczeństw pożądana, staje się momentem, gdzie się państwo z konieczności roztopia w olbrzymiej przestrzeni, gdzie w miejsce utworzenia uprządkowanego organizmu pozostaje zadanie cywilizacyjnego podboju surowego jeszcze wschodu. Przestrzeń pokonała ów niewielki, ale jedyny zawizek polityczny, jakim była Polska. Typ szlachecki w wędrownie swojej na wschód zwschodniał, stał się otyłym, kontemplacyjnym, wygodnym, powolnym, despotyzm pewien pański z indolencyą łączącym. Śród skomplikowanych warunków życia wlekliśmy za sobą ciągle zapomniane na zachodzie motywy...

Poglądy prof. Szujskiego na przeszłość są antytezą Koronowicza i zastępu poetów, odtwarzających czasy minione na podstawie urojeń. Można się z autorem nie zgodzić w zapatrywaniu na szczegóły, na ogólne przecież wyniki badań pisać się trzeba. Uważne odczytanie książki Szujskiego bardzo poważne wywołuie refleksy i do długich pobudza rozmyślań.

Wł. Smoleński.

August Šenoa

(wspomnienie pośmiertne).

Naród chorwacki oplakuje obecnie przedwczesną śmierć jednego z najlepszych swych synów i najwybitniejszego, bez zaprzeczenia, pisarza. August Šenoa, wielki

przyjaciół narodu naszego, przed kilkudziesięciu dniami spoczął w grobie, wśród żalu wszystkich rodaków, wielu słowiańskich wielbicieli i przyjaciół.

Dziwne fatum jakieś zawisło, rzecz można, nad wielkimi pieśniarzami ziem słowiańskich; najgenialniejsi z nich w sile wieku, w rozkwicie twórczości zegnął na zawsze naród swój, dla którego wiele jeszcze zdziałać by chcieli i mogli...

Šenoa, twórca romansu chorwackiego i śpiewak wdzięcznych piosenek narodowych, nie lepszego zaznał losu. Umarł on 13 grudnia r. b. w 42 roku życia.

Urodził się 14 listopada 1838 r. w Zagrzebiu. Młodość i studia jego przypadły w czasie Bachowskiego absolutyzmu, dążącego do zniszczenia wszelkich narodowych tradycy i przyobleczenia po wasze czasy wszystkich narodów monarchii habsburskiej w centralistyczno-niemiecki mundur. Umysły słabe ulegały temu straszemu dla ludów słowiańskich Austrii prądowi czasu. Młody Šenoa jednak nie należał do tych, którzy giąć się mogli. Gorąca miłość ojczyzny wcześniej nadała kierunek dążeniom i ideałom młodego patrioty, które wcieliły się później we wszystkie prace jego i były powodem, że wkrótce stał się on pisarzem i poetą narodowym w całym tego słowa znaczeniu.

Po świetnem ukończeniu gimnazjum w rodzinnem mieście, oddał się Šenoa studiom prawa w t. z. akademii prawnej w Zagrzebiu, gdzie jednakże pozostał przez dwa tylko lata. W roku 1860 udał się do Pragi w celu ukończenia studiów na wszech-nicy tamecznej. Tam dopiero odezwał się w nim poetyczny geniusz. Pod pseudonimem Veliko Rabacovic wydał pierwsze pieśni swoje: *Naše gore list i Slavonac*.

Pierwsze te próby liryczne nie odznaczały się wprawdzie doskonałością formy, wykazały jednak dostatecznie niepospolity talent ich twórcy.

Pod własnem już nazwiskiem wystąpił on w zagrzebskiem czasopiśmie *Pozor* z pracą: „Żyd wieczny tułacz“, dając się w niej poznać ogółowi chorwackiemu, jako wysoce rozdrażniony ówczesnymi stosunkami patriota, który otwartem wylaniem całej złości chciał ulżyć duchowym swym cierpieniom. Satyryczna werwa, która tak jaskrawo przebiega we wszystkich późniejszych dziełach jego, i tu wystąpiła z całą siłą. To też przyczyniła się ona do zwrotu na młodego pisarza uwagi możnych biurokratów ówczesnych, których on w żartobliwy i dowcipny sposób ważył się za ich różne nadużycia chłostać niemiłosiernie. Miał też od tego czasu wiele z nimi Šenoa starć, im tylko zawdzięczając, że wiele z prac jego wcale światła dziennego nie ujrzały.

W Pradze pozostał lat trzy. W ciągu tego czasu oddał się studiom nad językami i literaturą szczepów słowiańskich, czego owocem są liczne jego przekłady, przeważnie zaś z českiego i polskiego.

Po przełamaniu Bachowskiego absolutyzmu, powiało w Czechach inne, świeższe powietrze; życie narodowe popłynęło czystszy, bo swojskim nurtem. Šenoa brał czynny udział we wszystkich narodowych objawach czechów, za co zyskał prawdziwą sympatyę uswych pobratymców, z których najznakomitsi, jak Halek i inni — szczerą go darzyli przyjaźnią. W owym jednak czasie nadmierne prace i gorączkowe życie zaczęły rozwijać w nim chorobę piersiową, która groziła niebezpieczeństwem. Niedługo wszakże organizm przyszedł do normalniejszego stanu i Šenoa z nowymi siłami oddać się mógł pracy.

W roku 1863 opuścił on Pragę i udał się do Wiednia w celu zasilania pracami swemi wychodzących tam podówczas *Slavischen Blätter* i *Glasonos*.

Powróciwszy 1865 r. do ojczyzny, został sekretarzem zarządu miejskiego w Zagrzebiu, następnie zaś piastował urząd radcy

magistratu do końca prawie życia, położony niemałe zasługi dla podniesienia ekonomicznego stanu i upiększenia rodzinnego miasta.

W parę lat po przybyciu do Zagrzebia stworzył sobie domowe ognisko, pojawiając się żonę wykształconą i z dobroci charakteru swego znaną młodą chorwatkę, którą zawsze swym „aniołem opiekuńczym” nazywał.

Odtąd mniej więcej datuje się okres jego obfitej twórczości literackiej. Większą część prac zamieszczał w *Młoty* chorwackiej i w naukowo-belletrystycznym tygodniku *Vienac*, którego został redaktorem, a który, dzięki jemu, do dziś dnia uchodzi za najlepsze pismo chorwackie.

Dziwnie melodyjne pieśni jego i porywające ballady, jak: *Smrt Petra Svačića*, *Opat i žetelica* (opat i żniwiarka) *Pokladna noć*, *Strmogled* i inne, dla których treść poczerpnął poeta z legend, klechd i podań chorwackich — stały się wkrótce utworami narodowymi, a młodzież śpiewając piosenki wieszcza, szukała w nich ulgi cierpieniom i smutkom, pociechy w troskach, pokrzepienia na duchu...

Jak w poezjach, tak w powieści jest Szenioa zawsze narodowym pisarzem; nikt też lepiej od niego nie odtwarzał świętych i posępnych kart z dziejów chorwackich, nikt bowiem z powieściopisarzy nie poznał ich tak gruntownie, jak on.

Do najcenniejszych jego powieści historycznych zaliczyć możemy *Zlatarovo zlato*, w której opisuje dzieje miasta Zagrzebia podczas jednego okresu z w. XVI, *Seljačka buna*, gdzie maluje dosadnymi barwy ozruchy chłopów tegoż wieku. Absolutyzm ze swymi skutkami został odzwierciedlony w powieści *Diogenes*; największe zaś walki narodu chorwackiego w XIV i na początku XV wieku zaczął odtwarzać Szenioa w ostatnim swym romansie *Kletwa*, którego śmierć nieubłagana dokończyć mu nie dała. Ostatnia ta praca, aczkolwiek nie dokończona, bez zaprzeczenia liczy się do jego utworów najlepszych.

Trzecim rodzajem prac Augusta były jego społeczne romanse i opowiadania, jak np. *Frosjak Lubu*, *Mładi gospodin*, *Prijan Lovro* itp.; — te jednak mniej są od poprzednich udane, bo odznaczone zbyt idealnym na życie ludzkie poglądem i zupełnym brakiem realizmu.

Jako powieściopisarz i liryk — Szenioa w literaturze chorwackiej jest wyjątkowym i niedościgniętym dotąd pisarzem. Język jego piękny i niewymuszony; utwory drgają narodowym tętnem i łączą w sobie głęboką zdolność obserwacyjną z prawdziwym natchnieniem. Śmiało rzecz można, iż pisarz, taki mógłby być ozdobą każdej literatury; to też różne dzieła jego przełożone zostały na języki: czeski, polski, niemiecki, francuski i włoski.

Wiele zaiste zdziałał dla narodu swego wybitny talent i gorący patriotyzm znakomitego pisarza, nie wszystkie jednak zamiary dla podniesienia umysłu swych ziomków w czyn wprowadzić zdołał. „Nie pozwalajcie mi umrzeć” — wołał na kilka chwil przed śmiercią — „mam jeszcze tyle do zrobienia...”

Praca atoli i wysiłek były zbyt wielkie, musiał im ulec.

Na grobie jego złożono wiele wieńców krajów słowiańskich, do których i my wóć dołączamy.

L. P.

NOWY RYCERZ.

Kraków, 25 grudnia.

Z mgławicy uformowało się nareszcie ciało dziennikarskie. Niepewność, czy nowy dziennik ujrzy podwawelskie mury,

stłumioną została prośpektem. Nowy rycerz zwać się będzie nie *Swiatło*, nie *Dzień* i nie *Stonecznik* (jak to utrzymywał pewien humorysta), ale — *Reforma*. Historia jej narodzin każe uznać zasadę, iż każda rzecz ma swoją złą i dobrą stronę. Znana wam kanonada p. Gniewosza i innych złą się wprawdzie okazała w skutkach dla ciała redakcyjnego, lecz dobrą dla założyciela *Reformy*. Bo dr. Czerwiński, mając możność dowiedzenia się o zdolnościach i przekonaniach całej swej drużyny, mógł szczęśliwie zawczasu uniknąć matni, od której też po wiadomości wam ucieczce wybrał się, rozkazawszy po prostu zwrócić nam już wojownikom zrobić: lewo w tył — marsz! Tak więc nieszczęsną Europę podpieścić będą inne karyatydy!

Przyznać też należy, że drugi *asenterunek* lepiej się udał. Głównym redaktorem *Reformy* ma być p. Tadeusz Romanowicz, znany poseł na sejm krajowy, naczelnik biura statystycznego we Lwowie, pisarz niewątpliwie zdolny, ale w przekonaniach swoich chwiejny. Dźwigając niegdyś sztandar jaskrawo-demokratyczny, będąc t. z. *czervonoskórym*, *tromtradratą* z krwi, ciała i kości, przerzucił się następnie na stronę ministra Ziemiałkowskiego, stawał w sejmie to po lewyce, to maszerował z *mamelukami*. Bądź co bądź nabytek to dla *Reformy* dobry. Obok niego stoi „arystokratyczny demokrat z Kleparza,” Kościuszko z jedwabną podszewką, p. M. Pawlikowski, a jako odpowiedzialny hetman całej armii p. Tadeusz Rutowski, były redaktor *Muzeum*. Na prośkie podpisany jest jeszcze dr. Adam Asnyk, a tronem jego będzie fejleton. Ze pod ręką Elego odciniek nie porośnie w bodyaki i chwasty, o tem nie można wątpić, znając jego głębokie wykształcenie i podniosły umysł. Proponowano również zaścianek Michałowi Bałuckiemu, a mianowicie chciało mu dać do uprawy zagon *Kroniki Codziennej*: — ale zgryźliwy autor *Pańskich dziadów* z wdzięcznym uśmiechem podziękował uprzejmym ofiarodawcom za łaskawą pamięć. Prócz zwykłych robotników, ma wejść na koniec w skład redakcji p. Adam Bełcikowski, pracujący mół z biblioteki Jagiellońskiej, człowiek zacny i wielu zalet, ale rycerz z pióropuszem ciężkiej kawalerii.

Prospekt *Reformy*, prócz składu redakcji, ofiarował nam jedynie skromny bukiet ogólników; ale przynajmniej w nich. „Chce ona stać na podstawie czystonarodowej, polskiej, wyznając zasady postępowe, zachować stanowisko przedmiotowe wobec nowych prądów i kierunków, gdy te nie wykraczają z dziedziny naukowej,” wreszcie bronić będzie „wszędzie sprawy wolności i cywilizacji, o ile ta wolność i ta cywilizacja nie są kłamliwymi maskami chytrze użytymi dla tem skuteczniejszego gwałcenia praw swobody sumienia.”

Wobec tych zapewnień, całem sercem witamy nowy dziennik, jako w każdym razie łuk napięty na wróble z folwarku Potockich i spółki. A skoro tylko grunt wsteczny zostanie podmyty, wówczas fala rzeczywistego postępu z łatwością już będzie mogła zniszczyć inne barykady, rozlać się w szerokie łożysko i oczyścić dno z klerkalnego szlamu i pijawek, które tak dziś wysysają najzdrowszą krew pod biednym Wawelem.

Prawdżic.

Przegląd literacki.

(Poezye Bolesława Czerwińskiego).

silniej, zlewając się w harmonię z prądem czasu. Zamiast przeżuwania dawnych ideałów, gubienia się w mgłach melancholii i lubieżnego ścigania mar bezcielesnych, dzisiejsi wybitni pieśniarze stają się rzeczownikami dążeń wieku. Dla tego też ich utwory nie są cieplarnianymi kwiatkami, wychuchanymi przez sztuczną literacką hodowlę, ale żyją życiem głębszej prawdy.

Do poetów, którzy czują i rozumieją swe posłannictwo, spełniając je z wiarą moralną, należy bezwzględnie p. Bolesław Czerwiński, który dorzucił do skarbcza naszej poezji lirycznej parę pięknych klejnotów. Uwieńczony na czele zbioru jego utworów wiersz „Orzeł,” pomysłem stanowczo góruje nad wszystkimi płodami młodego poety. W śmiałym polocie króla ptaków, który rwie się do słońca, bez względu na trudy i męki, poeta wcielił ruch ludzkiego ducha, pnącego się na wyżyny, nieskrepowanego niczem, nieznającego granic i mety w dążeniu ku słońcu prawdy i postępu. Pomimo słabego początku wiersz ten posiada niepospolite piękności, gdyż poeta wyrażając ideę w formie alegorycznej, nie tylko potrafił wypowiedzieć ją jasno i dosadnie, ale stronę obrazową przeprowadził z prawdziwą siłą i talentem, spełniając tym sposobem główny warunek poezji symbolicznej, idealnej, w której kształty konkretne, zewnętrzne, posiadają zwykle znaczny stopień poetycznej barwności niezależnie od idei w nich zamkniętej. Równie szczęśliwym wcieleniem głębszej myśli zaleca się umieszczona na końcu zbioru powieść „Śrumbek górski i osiek,” w której poeta, używszy tym razem symboliki komicznej, doskonale wyszydził czczość usiłowań płytkiego wstecznicztwa, tamującego rwący prąd postępu. W tym osle autor wcale niedowzmacznie upostaciował martwą rutynę, papierową mądrość, walczącą z żywym prądem wiedzy.

Niezmiernie sympatycznym rysem talentu p. Czerwińskiego jest nadewszystko gorący duch demokratyczny, połączony z płomienną miłością kraju, która często tętni zapomnianym obecnie spżowym rytmem, budzi dźwięki energii i czynu, może sprzeczne z hasłami dzisiejszego oportunizmu, ale podniecające najsłabsze uczucia. Dzisiaj, gdy życie nasze społeczne i umysłowe dowiodło, że umiemy się rachować z rzeczywistością, nie nie szkodzi, że w poezji usłyszemy ten głos hasła.

Uczucie naczelné utworów tej kategorii wypowiada się z siłą szczególniej w utworach: „Dwóch rannych,” „Ojciec nasz,” i „Do moich druhów,” pełnych męskiego zapachu, przetwarza się jednak na retoryczną i dość bladą deklamację, gdy poeta dobywa z gęśli pochwalne dźwięki na cześć osobistości zasłużonych krajowi, którzy życie swoje kładli na szali jego losów. Najślabszym z pomiędzy tego rodzaju utworów jest wiersz „W 18 rocznicę skonu Adama Mickiewicza” pisany jakby na upartego i gubiący się w ogólnikach. Brak tu wybitnych rysów, składających się na poetyczną i moralną wielkość postaci, a zakończenie poematu technicznie nawet grobową stęchlizną, nieliczącą z trzeźwym i dzielnym wogóle charakterem talentu młodego poety.

Duch demokratyczny z wyraźnem odzuciem najnowszych jego prądów cechuje może najliczniejszą grupę utworów, nastrojonych podniosło i poważnie. W przepysznych „Kwiatkach Heligabala,” które imponują siłą rysunku i siłą obrazowania, autor oddał doskonale całą gamę uczuć, przechodzącą od służalczości do przekleństwa, rzuconego ustami konających na mordercę, który gubi setki ofiar dla potwornego kaprysu.

Niezmiernie śmiało traktował autor taki przedmiot jak „Golgota,” kładąc w jego treść religijną palące myśli społeczne. Wielki męczennik uosabia tu współczesne męczeństwo całej ludzkości, wobec którego

podnosi się i tryumfuje egoizm siły uprzywilejowanej. Przez usta dostojnika bóżnicy przemawia klerykalizm, chcący stłumić swobodne porywy ducha ludzkiego, przez usta celnika egoizm potentatów złota, obojętnie patrzących na niedole milionów, przez usta faryzeusza dzisiejsza kramarska i przewrotna polityka, gotowa zawsze krzyżować swe ofiary dla brudnych i samolubnych widoków. Wobec męczeństwa „mistrza wątego w cierniowej koronie,” tłumy możnych i mędrców rzuca tylko urągowską i przekleństwa, ale myśl męczennika nie ginie, podjęli ją ludzie prości, robotnicy, którym przypada zaszczyt apostołstwa.

Cierpienia maluczkich znajdują w p. Czerwińskim gorącego rzecznika. Wobec szalu i zachwyty zwycięstwa, wobec płynących z tysiąca piersi okrzyków na cześć bohaterów wojny, poeta słucha „Na pobojowisku” cichych skarg biednego żołnierza, który kona z pałacem pocuciem niedoli, wyrывая się myślą do rodzinnej chaty i napróżno wołając spieczonemi ustami o kropelkę wody. W „Rozmowie” wypowiada tę głęboką myśl, że nędza materialna czyni człowieka niezdolnym do przyjęcia udziału w najszlachetniejszych uczuciach i pracach ludzkości, że wszystkie zdobycze sztuki i uludy chwały narodów są urągowskim, dopóki tysiące ust wołać będą, że nie mają chleba.

Duchem liberalnym i humanitarnym technie kilka wierszy, przejętych ogólnie ludzkimi ideami, jak np. bajka „Trzej bracia,” która zapewne się niepodoba surowym synom Marsa, albo przesłiczny „Sen” pełen goryczy i równie natchniony widokiem tryumfu głupoty i siły, będącego dzisiaj tak częstym w życiu zjawiskiem.

W utworach realniejszego nastroju poeta wierny jest także naczelnym dążeniom swoim. W „Panu Halskim” chłocze brak obywatelskiego ducha, tonącego w miękkim sybarytyzmie. W pięknie wierszowanej „Szykowni” opowiada boleść biednego stróża, któremu córkę zbesezczcił złoty panicz, co żył potem bezkarnie, gdy biedny ojciec poszedł do więzienia za to, że oszalały z bólu rzucił się na niego. Wiersz ten, pomimo słabego zakończenia, celuje siłą i prawdą w opisie bolesnego dramatu krzywdy i poniżenia.

Wśród grupy utworów humorystycznych wyróżnić należy fantazję „Boruta dyabeł lęczycki,” która ma pełne życia epizody i świetnie pomyślane zakończenie. Pomijając zresztą inne utwory, mające mniejsze znaczenie, chociaż noszące na sobie wyraźne piętno talentu, zaznaczamy tylko, że poeta w nich zgrabnie igra brylantami humoru (Legenda o szampanie), czasem, chociaż rzadko lubi pomarzyć (Będzie lepiej, Noc zimowa), czasem znów lekko ukazuje obrazki to rzewne, to ironiczne, i prawie wcale nie potraça uczuć osobistych, chyba tylko w „Piosnce siewosza” porównując swą działalność na poetycznej glebie ze skromną pracą rolnika rzucającego ziarna w świeże skiby.

W tej treściwej charakterystyce wydatniliśmy głównie społeczną stronę utworów p. Czerwińskiego, gdyż ona wyróżnia go z całej rzeszy drugorzędnych wieszczków, stawia w rzędzie poetów prawdziwych. Talent to męski, energiczny, niepodległy, czujący nędzę i potrzeby wieku. Chociaż głębokością myśli nie dorównywa dawniejszym przodownikom naszej poezji, jednakże podnosi zadania ważne, doniosłe, nie roztopia się w ekliwym sentymentalizmie i mglistych majaczeniach.

Pod względem artystycznym utwory jego mają bardzo nierówną wartość, a niektóre z nich noszą na sobie piętno młodzieńczego jeszcze kształtowania się talentu; inne zaś, jak np. „Orzeł” i „Kwiaty Heliohabola” są jakby ze spiżu odlane. Nie zadziwia młody poeta pierwszorzędna

potęgą natchnień, ale posiada zapal wysoce nastrojony, szczerzy i silny, uczucie prawdziwie męskie, nieginące w drobniactwach, energię słowa i siłę obrazowania, przy częstym braku artyzmu w budowie i całości. W każdym razie jest to siła twórcza niepośredniego zakroju, po której mamy się prawo spodziewać jeszcze niejednej pieśni co „tętnem brzmi stulecia.”

J. Kotarbiński.

LIBERUM VETO.

(Smutek starego i radość nowego roku).

„Pali się!” czy „walis się!” — żyd krzyknął, czy chrześcijanin, złodziej czy niezlodziej — wszystko jedno. Jakkolwiek rozstrzygniemy zagadkę, następstwa fałszywego alarmu w kościele św. Krzyża pozostaną smutne. Trzydzieści blisko osób zginęło w szalonym tłoku, dwadzieścia kilka odniosło cięższe lub lżejsze rany, a potem ciemny tłum wyprawił sobie stypę kosztem żydów. Zaduszonych pożegnajmy współczuciem, ale żywych upomnijmy przestrógą. Podobne alarmy ust niecierpliwi lub lekkomyślnych rozlegały się już wielokrotnie i wywoływały mniej lub więcej nieszczęśliwe zamieszania, ale nigdy chyba jedno dmuchnięcie tak nie zgasiło rozumu masy, jak to się stało w ów nieszczęsny dzień popłochu. Przerazeni nie widząc żadnego niebezpieczeństwa, rzucili się do ucieczki i podusili wzajemnie na... ulicy. Trudno uwierzyć, a przecież tak było. Na zewnętrznych schodach, na ulicy gnieli się ludzie, jak gdyby nie kościół św. krzyski, ale strop niebieski nad nimi się palił, lub łamał. Co my robilibyśmy w Ringtheatrze, na galeriach i ciemnych schodach, śród płomieni i dławiącego dymu? Nie bądzmy stadem trwożliwych kuropatw. Kto nam zaręczy, że znowu gdzieś i kiedyś spekulujący na zamieszanie lotr nie wywoła podobnych skutków, jeżeli za niemożliwość ich nie ręczy rozważa ludności? Teatr, sala koncertowa lub odczytowa — każde zebranie publiczne może uleść takiemu losowi. Smutne doświadczenia nie powinny nas uczyć przesadnej trwogi, ale chłodnej przytomności. Kto w nieszczęściu stracił rozum, stracił wszystko.

A kto go nie stracił podczas tej gwałtownej burzy? Lecieliśmy z wichrem, nie mając siły go powstrzymać. Smutno też zakończył się rok stary, pozostawiając swemu następcy albo bolesne wspomnienie, albo trudne zadania. I moje też pióro, zmęczone kresleniem klęsk ogólnych i nasiąknięte łzami własnymi, nie wybije Wam, czytelnicy, wesołego taktu. Gdy obecny numer *Prawdy* dojdzie rąk Waszych, gwiazda nowego roku zaświeci nad nami. Kalendarz jednak przełamuje rachubę czasu, ale nie zmienia biegu życia. Nie zawróci się ona na 1 stycznia, lecz pójdzie w kierunku najbliższej przeszłości. Cóż z tego, że przewrócimy zakończoną kartę księgi naszego rozwoju, kiedy następną zapisywać musimy dalszym ciągiem poprzodniej. Dzieci przygotowują rodzicom podarki, kochankowie kupią kochankom bukiety, podwładni zyspią zwierzchnikom życzenia, coś jednak dać może swym przyjaciółom *Posel Prawdy*? Ofiarował *prawdę* przez rok cały, dziś, w dniu radości musi ona zakryć swą twarz smutną, ażeby nie mroziła zyczajowego wesela. Bo niech ono zapali się w każdym oczach, chociażby przy błysku złudzenia. Życie jest pielgrzymką na Kalwaryę, na której jeden cnotliwy bywa krzyżowany pośród dwu lotrów. Dla czego chociaż w roskoszonym śnie nie zrzucić z pokrwawionego czoła cierniowej korony raz na rok? Dla czego nie uwierzyć, na chwilę, że życie będzie lepsze, jaśniejsze, łaskawsze? Kto w szczęście jutra wierzył,

tendzi od zawodu ocalał. Nie przeszkadzam więc wam, czytelnicy, w noworocznych marzeniach: ciescie się, miejcie nadzieję, wypędzajcie niedolę — a zanim chwila naszego następnego spotkania nadejdzie, już Wam przyemi się tyle blasków w noworocznej tęczy, że rozczarowani będziecie mogli, jak dotąd, trzeźwo ze mną rozmawiać. Jeśli zaś nie chcecie, bym Was na krańcu starego roku pożegnał bez życzeń, to życzę Wam, ażebyście zawsze byli szczęśliwsi, niż rozbici przez tłum żydów, niż poduszeni w kościele ś-to-krzyskim, niż spaleni w teatrze wiedeńskim, niż wszyscy Łazarze, Joby, Ojcowie Zaduszonych, a nadewszystko niż — ja.

Posel Prawdy.

W PERSPEKTYWIE.

Prawo wolnej woli. — Nieuzasadnione pretensje. — Wdzieranie się do cudzej owczarni. — Lombardy prywatne na prowincyi. — Jaki los spotkałby u nas Franklina.

Ktoś nie spełniał powinności religijnych, nie modlił się, nie spowiadał, nie chodził do kościoła, wreszcie umarł. Rodzina i przyjaciele zwrócili się do księdza, ażeby nieboszczyka uroczystie pochował. Ksiądz odmawia — pisma liberalne odbierają skargi, korespondencje, które drukują lub wrzucają do kosza. Stereotypowa ta historia powtarza się ciągle, składając coraz nowe dowody naszej niekonsekwencji. Bo zastanówmy się, czy ksiądz ma moralne prawo odmówić swej posługi człowiekowi po śmierci, który nią gardził za życia? Nie wątpliwie. Nie wywierajmy z tej strony na duchowieństwo nacisku, który jest śmieszny i nieuzasadniony. Jeśli jednej stronie przyznajemy swobodę sumienia, nie gwałmy jej w drugiej. Ksiądz, jako urzędnik kościelny, obowiązany jest do wszystkich czynności z tego tytułu wynikających, ale jako kapłan ma prawo odmówić swego udziału. Musi chrzcić, dawać śluby, otwierać ementarz, ale może nie odprawiać nabożeństw dla żywych i umarłych, jeśli uważa ich za wyłączonych z kościoła. W zakresie pozostawionym jego woli ma on prawo, z których korzysta każdy obywatel kraju. Wystawmy sobie, że rodzina jakiegoś jezuitę chciałaby nas zmusić do wychwalania jego cnót nad grobem; z pewnością oparlibyśmy się temu żądaniu, gdyby nawet powinnością naszą było ludzi grzebać. Więc dajmy pokój skargom na księży, odmawiających swej usługi umarłym w niezgodzie z kościołem, i pilnujmy lepiej konsekwencji stanowiska liberalnego. Uwagę tę przeznaczam dla pewnego pisma, które świeżo zadrgało takim nie logicznym oburzeniem, oraz dla dwu korespondentów, którzy do naszej redakcji w tymże przedmiocie wnieśli listowne żale.

Muszę zato przyznać zupełną słuszność innym, którzy radziby za mojem pośrednictwem upomnieć pewnego księdza proboszcza, ażeby tak zawzięcie nie grzmiał z ambony na ludność ewangelicką — polską. Bo przedewszystkiem na co się to zdało? Wyznawcy Lutra z pewnością się nie nawrócą, a katolicy całkiem niepotrzebnie przeciw swoim braciom się wzburzą. Ciągłe spadające kropkle wydrążą kamień i... powstanie kiedykolwiek rozprawa na pięście, od której ks. proboszcz jak Piłat ręce umyje a ciemne chłopki dziur sobie w głowach narobią. Jeżeli pasterz wiejski utrzyma swą owczarnię w komplecie i porządku, dosyć zrobi; po co ma się wkładać do cudzego stada?

Czytelnicy nasi z prowincyi, uwiedzeni przedwczesnem doniesieniem gazet o założeniu lombardu prywatnego w Warszawie, radziby posiadać podobną instytucję u siebie. Ponieważ na bezrybiu drobnego kre-

KRONIKA BIEŻĄCA.

dytu i to ryba, więc pobudzilibyśmy ten zamiar, gdyby nasze społeczeństwo nie było tak *demokratyczne*, jak utrzymuje *Bibl. Warszawska*. Ktoś zwrócił się do nas niedawno o radę w tej sprawie, tak tłumacząc swoje wahanie:

— Założyłbym, panie, lombard prywatny w X. bez spekulacji i z najskromniejszym procentem, ale cóż kiedy znieśliłbym się do końca życia. Wszyscy znajomi opuściliby mnie niezawodnie, a każdy wytykałby palcem jak lichwiarza. To jest u nas rzecz bardzo ryzykowna, nie pieniądze, ale moralnie.

I miał rację.

Łatwo przy literackim biurku projektować, ale gdy wysłuchał to rozumowanie, pomyślałem sobie: na miejscu tego człowieka nie założyłbym lombardu prywatnego na prowincyi. Jakże mam radzić innym, ażeby to zrobili? Wszelkie pomysły ekonomiczne wyrosnąć mogą tylko na odpowiednim gruncie. Gdyby u nas Franklin wydawał gazetę, sam ją składał i sam po odbiciu przynosił z drukarni do domu, z pewnością by jej nikt nie prenumerował a biednego redaktora ulicznicy ogwizdywaliby na ulicy.

Asan.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Warszawa, d. 29 grudnia.

Świąteczna cisza powstrzymała wszędzie maszyny polityczne, których koła na kilkanaście dni warczyć przestały. Dola-ają też do nas tylko odgłosy przedtem poczętych wypadków. Wybieramy z nich jeden, dla nas najważniejszy. Koło polskie w Berlinie naradziło się co do stanowiska swego względem projektów rządowych, a właściwie bismarkowskich. Pomimo osłonięcia tych narad tajemnicą, pewne ich echa przebiły się do gazet poznańskich. Otóż miano postanowić: oddać swe głosy kanclerzowi jedynie za cenę ważnych ustępstw na korzyść narodowości polskiej a nie sprzedawać ich za miskę soczewicy ultramontanom, tj. za ulgi w t. z. prawach majowych. Uchwała ta jest bardzo rozsądną a najrozsunieszem w niej widoczne dążenie Koła Polskiego do wyzwolenia się z pod zwierzchnictwa i opieki centrum. Do kroku tego dawnośmy posłów poznańskich pobudzali a dziś widzimy w nim zapowiedź lepszego zwrotu ich polityki. Niemal przykrym był widok tej uległej służby członków Koła u p. Windhorsta i jego towarzyszy. Nie przeczymy, że związek taki poniekaąd wypłynął ze wspólności interesów kościelnych i ze stronnictwu polskiemu dawał w partii niemiecko-katolickiej potężną oporę, ale co innego jest sojusz na pewne wypadki, a co innego bezwzględne poddaństwo. Centrum stanowi dziś opozycję, ale jutro może się stać przyboczną strażą ks. Bismarka i odprawić z kwitkiem swoich sojuszników, którzy znajdują się bez wyrobionego gruntu własnego, ze stratami długiego przymierza, które ich pozbawiło samodzielności a nie zapewniło żadnych trwałych, narodowych korzyści.

Nareszcie dziennikarstwo włoskie wybuchnęło słusznym obwinieniem na lekceważenie jego narodu w polityce i prasie europejskiej. Jedna z gazet rzymskich woła: pisma niemieckie tak rozprawiają o możliwości przywrócenia świeckiej władzy papieża, jak gdyby naród włoski nie istniał i jak gdyby o to go pytać nie potrzeba. Uwaga nietylko sprawiedliwa, ale nawet nieco spóźniona. Dawno już należało dziennikom włoskim przyciszyć tę beczelną, niemiecką wrzawę, gospodarującą w ich własnym domu.

Uniwersytet. Przez radę ogólną cesarskiego warsz.

uniwersytetu zatwierdzeni w stopniach naukowych: a) rzeczywistego studenta fakultetu filologicznego: Rożankowski Stefan; fakultetu prawnego: Dzwonkowski Józef, Werenski Bazyli, Władimirski Teodor, Koryciński Czesław, Pawłowicz Michał i Sztoczel Szymon; b) kandydata fakultetu fizyko-matematycznego: Ciemniewski Manswet; fakultetu prawnego: Djaczan Włodzimierz i Dyżewski Andrzej; c) dentyści: Oppenheim Maurycy; d) prowizora farmacji: Barchwitz Romuald, Barszczewski Ryszard, Golaszewski Józef, Gronowski Romuald, Gorzechowski Kazimierz, Zaleski Ludwik, Marczewski Józef, Popławski Marcin i Szwejkowski Józef; e) pomocnika aptekarskiego: Budziński Witold, Breneisen Eugeniusz, Borowski Roman, Grzeliński Wicenty, Grabski Franciszek, Grabowski Jan, Hirszel Jan, Dąbrowski Bronisław, Kamiński Antoni, Kowalski Józef, Kalicki Jan, Kieloch Władysław, Lipszyc Judel, Misiński Eugeniusz, Michalski Władysław, Nowakowski Feliks, Niezabitowski Kazimierz, Obuchowski Romuald, Piotrowski Bronisław, Potocki Mieczysław, Pietraszewski Ignacy, Paczkiewicz Kazimierz, Rojewski Apollinary, Raszkind Mordko, Sobocki Antoni, Strużyński Fabian, Siemaszko Władysław, Tugut Stanisław, Chrościński Aleksander, Cybulski Feliks, Szabszesz Feb, Jarnuszkiewicz Eugeniusz, Przyjałkowski Zdzisław, Piramowicz Józef i Kwapiński Antoni.

Geografia. Statek „Jeanette” wysłany przed dwu laty dla badań około bieguna północnego zgnieciony został przez lody, część jego załogi ocalała i znajduje się przy ujściu Leny.

Przemysł, handel i komunikacje. Na regulację rzeki Wisły skarb państwa przeznaczył rs. 855,354 mające się wypłacać w ciągu lat pięciu od 1879—1883 odpowiednio do robót dokonywanych i oznaczonych w planach technicznych. Z tej sumy wydatkowano już rs. 225,800 a na rok 1882 budżet ministerium komunikacji obejmuje nowy kredyt w ilości rs. 100,000.

Na meliorację komunikacyjną na rzekach Wiśle i Sanie w pograniczu z Austrią, skarb państwa w r. 1870 wyznaczył również sumę rs. 400,000, z której corocznie w ciągu lat dwudziestu od 1870 1890 wydatkuje się po rs. 20,000. Dotąd wspomniane melioracje kosztują już rs. 310,000 a na rok 1882 wyznaczono nowe rs. 20,000.

— Inżynierowie kompanii telefonicznej Gram i Bell bawią w Warszawie, w celu urządzenia sieci telefonicznej w mieście naszym. Kompania ta uzyskała koncesję na połączenie telefonami ze sobą wszystkich miast gubernialnych w Cesarstwie.

Archeologia. W Szczęśliwclach pod Warszawą na gruncie należącym do cegielni, przy kopaniu gliny znaleziono kość goleniową i olbrzymi ząb, należące, jak się zdaje, do jakiegoś zwierzęcia przedpotopowego.

Kość wspomniana i ząb zostały złożone w biurze nacelnika powiatu warszawskiego.

Literatura polska. Siódmy i ostatni zeszyt części I-ej wydawnictwa pana Flama pod tytułem: *Rzecz o wekslach i czekach* opuścił prasę.

— *Biblioteki umiejętności prawnych* zeszyt 77 obejmuje pracę dr. I. B. Oczapowskiego p. t. „Historia nauki administracji w XVIII wieku.”

Prasa polska. We Lwowie przestał wychodzić *Tydzień Polski*, a ma się narodzić *Różowe Dominó* pod redakcją W. Zagórskiego. Będzie to pismo humorystyczne.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. W. B. w *Olkuszu*. Fundusz Staszica czeka wyzwolenia; historyi lit. polskiej dotąd nikt nie wyklada.

D-rowi Stan. w *Kijowie*. Księgarnia Lesmana żąda za przesyłkę kop. 75, o czym donieśliśmy w swolm czasie.

P. K. W. *Wrzeszcz* w *Kijowie*. Obecnie Jeż przebywa w Paryżu. Listy dotąd odbiera pod adresem: Genewa, Chemin Sauter 19.

— P. K. S. w *Petersburgu*. Świętochowski nie przestał być redaktorem *Prawdy* i opuszczać jej nie myśli. Owszem w niej jednej obecnie zamknął całą swą literacką działalność. Gazeta petersburska bredzi.

P. T. R. w *Warszawie*. O ile zgadzamy się z Panem w kwestyi żydowskiej, też same myśli wypowiedzieliśmy dawniej.

P. Z. M. w *Warszawie*. Darujcie, ale cudzych zagadek objaśniać nie możemy.

P. W. K. w *Kalissu*. Jak na publiczną odpowiedź pytanie Wasze zbyt drażliwe.

Pani J. P. w *Warszawie*. Börne powiedział: „Czas nasz nie pozwala na szczere wypowiadanie wszystkiego i w tym przymusie kształci... dobrzy styl.”

P. Zenonowi Sm. w *Kijowie*. A my to między bajki włożym.

Staroświeckiemu. Nie jest to szacunek dla tego pseudo-liberalnego trądu, ale obawa dotknięcia go. Nadpłacono. Książka zapisana, kiedy nadejdzie, nie wiemy.

OGŁOSZENIA.

KSIAŻKI NOWE
wydane nakładem księgarni
LUDWIKA POLAKA
w Warszawie, Nowy-Swiat Nr. 39.

Draper Jan Wilhelm. Dzieje stosunku wiary do rozumu. Z piątego wydania amerykańskiego, z upoważnienia autora przełożył Jan Karłowicz. Rs. 2, w oprawie rs. 2 kop. 60.

Klaczko Julian. Wieczory Florenckie (Causeries Florentines), z upoważnienia autora tłumażył St. Tarnowski. Rs. 1. kop. 20.

Chmielowski Piotr. Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego rs. 1, w pięknej oprawie rs. 1 kop. 50, ze złożonymi brzegami rs. 1 kop. 80. W oprawie lepszej zagranicznej rs. 1 kop. 70, ze złożonymi brzegami rs. 2.

Hejdenhajn R. dr. Tak zwany Magnetyzm zwierzęcy. Rzecz miana 19 stycznia 1880 r. w Szlaskiem Towarzystwie Kultury Ojczyzny we Wrocławiu. Przełożył Dr. J. Polak. Kop. 30.

Leśniewska Bronisława. Kucharz polski dla młodych gospodyń czyli podręcznik, obejmujący 1,135 przepisów kucharskich na wszystkie potrawy mięsne i postne, gotowane, smażone i pieczone, smaków najrozmaitszych, swojskie i obcych pomysłów, pod właściwą sobie nazwą do polskiej kuchni wprowadzone. Wydanie 6-te przejrane, sprostowane, dopelnione francuską nomenklaturą i skorowidzem. W oprawie rs. 1.

Ochorowicz Julian, dr. fil., docent uniwersytetu we Lwowie. Pogadanki i spostrzeżenia z dziedziny fizjologii i nauk przyrodniczych. Rs. 1 kop. 50.

Wójcicki K. Wl. Historia literatury polskiej w zarysach dla młodzieży, 1879 r. Rs. 1. kop. 50, w pięknej oprawie. rs. 2. 3—2

ATENEUM

PISMO NAUKOWE I LITERACKIE,
wychodzić będzie w roku następnym 1882 jak dotychczas na początku każdego miesiąca zeszytami, najmniej 12 arkuszy druku zawierającymi.

Prenumerata wynosi:

Rocznie Rs. 12.

Półrocznie „ 6.

Prenumeratorów z prowincji upraszamy o nadsyłanie prenumeraty bezpośrednio

DO REDAKCYI ATENEUM

Włodzimierska, 14.

inaczej bowiem za akuratność ekspedycji redakcyjnej odpowiadać nie może.

4—3

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdym opóźnieniu lub nieodbiorze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Do dzisiejszego numeru dołączamy sześć arkuszy bezpłatnego dodatku „Główne prądy lit. europ. XIX wieku.”

Sprostowanie. W numerze poprzednim pod poezjami opuszczono podpis: *Maryan Bohusz*.